

Niewidzialni

AUTOR: PIOTR SOBIERSKI

Warszawska Syrena wystawiając *next to normal*, wykazała się odwagą nie mniejszą niż dekadę temu twórcy światowej prapremiery. Musical porusza temat choroby dwubiegunowej.

■ Duże polskie miasto. Około trzystu pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców. Miasto niewidzialnych ludzi, wymazane z mapy kraju, nie na własne życzenie, ale przy cichym przyzwoleniu ogółu społeczeństwa. Wydawać by się mogło, że to utopijna wizja, możliwa do zrealizowania chyba tylko w filmie fantasy. Rzeczywistość pokazuje jednak, że to możliwe.

W Polsce mamy bowiem tylu chorych na afektywność dwubiegunową. Zaburzenie psychiczne, któremu towarzyszą depresja, mania, hipomania czy stany lękowe – namacalne dowody na to, że mamy do czynienia z psychicznie chorym człowiekiem. A o tym trudno mówić, a jeszcze trudniej się z tym pogodzić. Na przestrzeni wieków ze schorzeniem zmagali się zna-

ni i cenieni, od Mozarta, Beethovena, van Gogha czy Hemingwaya, aż po Sinéad O'Connor. Można by uznać temat za przerobiony, obecny w świadomości i publicznym dyskursie. Tymczasem znamienne, że dopiero dwa lata temu zaczęto w Polsce obchodzić międzynarodowy dzień tej jednostki chorobowej.

Dramat rodziny, której codzienność determinowana jest właśnie przez to zaburzenie, trafił ponad dekadę temu na broadwayowskie salony. Rzecz niebywała: co prawda musical od zawsze dotykał tematów kontrowersyjnych, trudnych, dalekich od rozrywki, ale to jeden z niewielu przykładów produkcji, która porusza się w ramach gatunku, a jednocześnie dość swobodnie przechodzi na jego obrzeża, zarówno

muzycznie – nie zanucimy z aktorami żadnej z piosenek – jak i pod względem libretta, które prowadzi nas przez meandry choroby bez taryfy ulgowej. Oba aspekty docenione zostały przez publiczność i krytykę. Twórcy, w tym kompozytor Tom Kitt oraz autor libretta Brian Yorkey, sięgnęli po szereg nominacji do Tony Awards, ostatecznie zdobywając trzy statuetki oraz Nagrodę Pulitzera – pierwszą dla musicalu od czasu *Rent* Jonathana Larsona.

Warszawska Syrena przygotowując *next to normal*, wykazała się nie lada odwagą. W polskim teatrze muzycznym nie mamy tradycji przełamywania utartych konwencji, może poza Wojciechem Kościelniakiem, wystawiającym z sukcesami powieściową klasykę. Teatry wy-

TEATR SYRENA
W WARSZAWIE

next to normal

libretto, teksty piosenek

Brian Yorkey

muzyka

Tom Kitt

tłumaczenie, reżyseria

Jacek Mikołajczyk

scenografia

Mariusz Napierała

kostiumy

Bożena

Ślaga-Śmierzyńska

kierownictwo muzyczne

Tomasz Filipczak

choreografia, ruch

sceniczny

Jarosław Staniek

premiera

6 i 7 kwietnia 2019

Scena zbiorowa



foto: Michał Heller

bierają raczej dzieła znane i bezpieczne, a jeżeli już podejmują wyzwanie dyskusji z widzem, to zazwyczaj poza głównym nurtem działalności. Tytuły z grona mniej wygodnych nierzadko trafiają na mniejsze sceny, stając się – tylko? aż? – prestiżowym dodatkiem do kasowego repertuaru.

Dla Syreny, teatru, który ma niespełna trzysta miejsc na widowni i jedną scenę – to wyzwanie. Realizacja Jacka Mikołajczyka jest wydarzeniem. Nie tylko artystycznym, ale również społecznym, stając się ważnym i poważnym, pomimo rozrywkowego charakteru, głosem w dyskusji o tej chorobie.

Dyskusji o wielu obliczach i barwach. Bo to historia nie tylko matki, chorej Diany, ale też pozostałych domowników, którzy zaczynają tracić kontrolę nad swoim życiem. Znakomicie wybrzmiewa w spektaklu dramat męża i ojca. Dan w kreacji Przemysław Glapińskiego jest kochającym, momentami zbuntowanym i złym na pogarszający się stan żony, ale przede wszystkim całkowicie zagubionym, mężczyzną.

lie ucieka w używki, przejawia złość i agresję. Nie radzi sobie z brakiem rodziców, w żaden sposób nie potrafi też być dla nich wsparciem. Raczej zamienia się w największego krytyka. Jest całkowitym przeciwieństwem starszego brata, który z kolei okazuje się być dla matki największą podporą. Ma z nią najlepszy kontakt. Do czasu... gdy odkrywamy, że to kluczowy problem rodziny, tajemnica i trauma jednocześnie. Z całą pewnością główna przyczyna stanu, w jakim znajduje się Diana.

Grany przez Marcina Franca Gabe zmarł w pierwszym roku życia. Pojawia się jednak w wizjach matki. Kobieta z nim rozmawia i pielęgnuje relację, jak gdyby nic się nie stało. Nie potrafi porzucić żałoby. Franc gra niezwykle sugestywnie, ale jest przy tym naturalny, pełen emocji. Tchnął w całą tę postać – nie tylko w jej humorystyczną warstwę – ogromną energię, szczególnie w pierwszych scenach, kiedy rozmawia z Dianą jak typowy dojrzewający i nieco zbuntowany nastolatek, ale i w późniejszych, kiedy jest jej urojoną wizją.

napięcie i złożoność sytuacji stawiają nas przed bolesnymi dylematami.

Terapia farmakologiczna, której poddawana jest główna bohaterka, nie przynosi oczekiwanego rezultatu. To zresztą poboczny, ale bardzo ciekawy wątek – jak dzisiejsza medycyna i nauka radzą sobie z tym schorzeniem. „Żałoba trwająca dłużej niż cztery miesiące jest patologią” – mówi kobieta. Wielokrotnie przejawia świadomość problemu, który nosi na barkach, ale wbrew namowom nie pozwala odejść synowi. Powoli jej świat jest coraz mocniej przez niego zdominowany, a żyjąca obok córka staje się niewidzialna. Nawet syn zwraca jej na to uwagę – „wiele ci umyka”. To, z czym sama nie potrafi sobie poradzić, staje się dla wszystkich domowników obciążeniem. „Odchodzę, nie zrobisz z tym już nic...” – zapowiedź Diany wybrzmiewa dwuznacznie. Zdaje się być bliższa decyzji o samobójstwie, które nie jest wcale rzadkością wśród chorych, niż o wyprowadzce z domu.

Walczak z powodzeniem odnajduje się w tych skrajnych stanach, a intensywność roli – ogromna liczba piosenek i scen z jej udziałem – sprawia, że jest to jedna z największych ról kobiecych, jakie możemy obecnie podziwiać na musicalowej scenie. Aktorka prezentuje znakomitą kondycję fizyczną i wokalną. Swobodnie porusza się po bardzo zróżnicowanej stylistycznie kompozycji – jazz, rock, piękne liryczne partie, przełamane dynamicznym brzmieniem. Jest wzruszająca i na wskroś prawdziwa.

W spektaklu Mikołajczyka ważną rolę odgrywają również kostium i scenografia. Bożena Ślaga-Śmierzyńska zaproponowała współczesne, wręcz „codzienne” kostiumy, które dodają bohaterom autentyzmu. Scenografia Mariusza Napierały to z kolei, wzorem broadwayowskiej realizacji, wysoka na kilka metrów konstrukcja – szkielet budynku. Jej umowność oraz zastosowane przez scenografa światło, którym niejednokrotnie udało się umiejętnie synchronizować emocjonalny rozpad głównej bohaterki, budują realistyczny świat.

Pozornie odległa historia staje się z minuty na minutę niezwykle bliska. Jakby działa się obok nas. I to chyba największa wartość *next to normal*. Musicalu, który tym razem nie bawi. Pomimo niezaprzeczalnych wartości artystycznych jest przede wszystkim ważnym głosem o niewidzialnych małych-dużych bohaterach, dla których każdy dzień jest odgrywaniem kolejnej niechcianej roli, którą wymusza na nich ta niezwykle trudna w leczeniu choroba. I za to Mikołajczykowi należą się wielkie brawa. ■

Katarzyna Walczak z powodzeniem odnajduje się w tych skrajnych stanach, a intensywność roli – ogromna liczba piosenek i scen z jej udziałem – sprawia, że jest to jedna z największych ról kobiecych, jakie możemy obecnie podziwiać na musicalowej scenie.

Stara się być dla niej oparciem, ale sytuacja zdaje się go przerastać. „Dzisiaj wolałbym kogoś, kto z domu potrafi wyjść sam” – śpiewa podczas jednej z wizyt u lekarza. Chce powrotu do normalności. Glapiński tworzy bardzo przekonującą postać, początkowo zabawny, przepełniony młodzieńczą miłością, a w końcu coraz bardziej zmęczony codziennością, wyrwany z roli, jaką mężowi i ojcu przypisano w społecznym porządku – nie potrafi powstrzymać i ukryć łez. Uciekającą nadzieję na poprawę sytuacji znakomicie podkreśla ciekawa barwa jego głosu. Wokal aktora staje się dodatkowym atutem postaci, dodaje koloru tej emocjonalnej huśtawce.

Kłopoty, jak wiadomo, chodzą parami, więc sytuacja pogarsza się na wszystkich rodzinnych frontach. Córka przeżywa pierwszą poważną miłość. Pozbawiona jest jednak wsparcia bliskich, którzy nie pojawiają się na ważnym dla niej konkursie muzycznym. Matka coraz częściej jawi się jej jako wstydlivy temat, który trzeba ukryć przed chłopakiem. Nata-

Diana wskutek swoich zaburzeń nie może być głową rodziny. Od początku jest zresztą w pełni świadoma choroby. Nie potrafi jednak panować nad skrajnymi emocjami. Choćby wtedy, gdy przygotowując dla męża i córki drugie śniadanie, pada na podłogę i zamienia się w automat mechanicznie smarujący pieczywo. Ta sytuacja nie umyka ich uwadze.

Katarzyna Walczak od pierwszych minut znakomicie ukazuje złożoną naturę osoby zmagającej się z dwubiegunowością. Momenty spokoju przełamywane są w nieoczekiwany i zaskakujący sposób – zarówno za pomocą słów, jak i gestów. Szaleńcze i nieskoordynowane ruchy budzą sympatię. Chwilami bohaterka jest komiczna, jak podczas wizyt u lekarza. Ten zwraca się do niej w przerysowany sposób. Szybko okazuje się, że to głos podświadomości, jej wizja rozmowy wzmocniona pirotechnicznym wybuchem. Zabieg ten pozwala na moment przedostać się do świata chorego, do jego myśli i percepcji otoczenia. Nagle komizm postaci schodzi na drugi plan, a wytworzone